Barbara CHYROWICZ SSpS

BIOETYKA I RYZYKO
Kilka uwag w obronie argumentu „równi pochyłej"

Osiągnięcia współczesnej nauki dlatego tak często podpadają pod obszar „szarej strefy", że konsekwencje ich zastosowań nie są jeszcze do końca rozpoznane. „Szara strefa" nie jest jednak moralnie neutralna. Ryzyko ma bowiem granice i do nich właśnie odwołuje się argument „równi pochyłej".

Umieszczony na równi pochyłej punkt materialny przebywa w kolejnych odcinkach czasu drogę rosnącą o stałą wartość. Zmiana prędkości ruchu jest wprost proporcjonalna do kąta nachylenia równi do poziomu: im większy kąt nachylenia, tym większy przyrost prędkości. Jeśli zatem punkt materialny zostanie umieszczony na równi o odpowiednio dużym kącie nachylenia, należy liczyć się z tym, że jego ruch będzie coraz to szybszy i trudniejszy do powstrzymania. Opisana pokrótce dynamika punktu materialnego umieszczonego na równi wykorzystana jest per analogiam przez argument „równi pochyłej": prawa rządzące ruchem punktu na równi mają odzwierciedlać możliwy postęp raz rozpoczętych procesów czy sekwencji zdarzeń. Cechą charakterystyczną punktu wyjścia owych procesów jest zawarty w nich potencjał ryzyka, który w połączeniu z możliwością postępu grozi niebezpiecznymi, czy wręcz katastrofalnymi konsekwencjami. Jedynym sposobem uniknięcia złowieszczych skutków wydaje się rezygnacja z „wejścia na równię" równoznaczna z wycofaniem przyzwolenia na rozpoczęcie ryzykownego procesu. Argument „równi pochyłej" jest zatem argumentem „z ryzykownych konsekwencji", wpisując się tym samym w szerszy kontekst konsekwencjalnego schematu argumentowania. Równocześnie tym zasadniczo się różni od ogólnego schematu utylitarnej argumentacji zaproponowanego przez J. Benthama i kontynuowanego przez J. S. Milla, że nie przeprowadza kalkulacji skutków. Utylitaryzm Benthama i Milla opierał się na rozróżnieniu dobrych (przyjemności) od złych (przykrości) skutków działania, przyjmując najogólniej maksimum przyjemności za miarę słuszności działania[1]. Celem argumentu „równi pochyłej" jest skłonienie podejmującego ryzyko podmiotu do wycofania się z kontynuacji działania poprzez wskazanie na

---

[1] Por. J. B e n t h a m, *Wprowadzenie do zasad moralności i prawodawstwa*, tłum. B. Nawroczyński, Warszawa 1958, s. 17n.; J. S. M i l l, *Utylitaryzm*, tłum. M. Ossowska, Warszawa 1959, s. 13-18. Doktryna Milla nie jest powieleniem stanowiska Benthama, autor uznaje bowiem hierarchię w obrębie przyjemności sprzeciwiając się czystemu hedonizmowi.

złe skutki (nie ma mowy o dobrych), których prawdopodobieństwo wynika z potencjału działania wyjściowego.

Formalny schemat argumentu „równi pochyłej" bywa wykorzystywany bodaj najczęściej w odniesieniu do problemów niesionych przez współczesną bioetykę[2], co wydaje się zrozumiałe w obliczu niezwykle dynamicznego rozwoju współczesnej biologii i genetyki molekularnej (wyjątkowo „stroma równia"), przypominającego do złudzenia bieg rozpędzonego pociągu. Zdaniem H. Jonasa prędkość napędzanego technicznie rozwoju nie pozostawia dzisiaj czasu na autokorektę, a to zwiększa obowiązek czujności w momencie podjęcia działania, dając priorytet w jego ocenie dobrze uzasadnionym możliwościom katastrofy przed złudnymi nadziejami[3].

Stanowisko Jonasa, choć charakterystyczne dla grupy autorów przestrzegających przed poddaniem się technologicznemu imperatywowi, nie jest jednak stanowiskiem powszechnym ani nawet dominującym. Po drugiej stronie sporu o prymat paradygmatu rozwoju przed paradygmatem ostrożności panuje atmosfera pełna optymizmu nie tylko co do możliwości poznawczych człowieka, lecz również co do właściwej człowiekowi roztropności, która w momencie krytycznym pozwoli mu przerwać grożący katastrofą bieg wydarzeń; posługując się analogią „równi pochyłej" – powstrzymać ruch przedmiotu posuwającego się w dół z coraz to większą prędkością. To drugie stanowisko jest znacznie popularniejsze; zgodnie z nim argument „równi pochyłej" pełni w dużym uogólnieniu funkcję „stracha na wróble". Poważne potraktowanie formułowanych przez niego obaw mogłoby się okazać hamulcem wszelkiego postępu.

Dyskusja wokół argumentu „równi pochyłej" to, wobec powyższego, dyskusja nad moralną oceną ryzyka towarzyszącego praktycznym zastosowaniom osiągnięć współczesnej nauki: problem tyleż pasjonujący co fundamentalny. Czyż można sobie bowiem wyobrazić życie bez ryzyka? Skromne ramy artykułu nie pozwalają na wszechstronne przedstawienie problemu, wystarczają jednak, by sięgając do konkretnej dziedziny (tu: bioetyki), która pozwoli zweryfikować zgłaszane pod adresem ryzykownych praktyk niepokoje, po-

---

[2] Por. J. A. B u r g e s, *The Great Slippery-Slope Argument*, „Journal of Medical Ethics" 1993, nr 19, s. 169-174; N. H o l t u n g, *Human Gene Therapy: Down the Slippery Slope?*, „Bioethics" 1993, nr 7, s. 402-419; I. H. K e r r i d g e, K. R. M i t c h e l l, *The Legislation of Active Voluntary Euthanasia in Australia: Will the Slippery Slope Prove Fatal?*, „Journal of Medical Ethics" 1996, nr 22, s. 273-278; D. L a m b, *Down the Slippery Slope: Arguing in Applied Ethics*, London 1988; T. M c G l e e n a n, *Human Gene Therapy and Slippery Slope Arguments*, „Journal of Medical Ethics" 1995, nr 21, s. 350-355; Innym obszarem stosowania argumentu jest prawo, szczególnie tam, gdzie tworzenie ustaw prawnych oparte jest na precedensach. Por. F. S c h a u e r, *Slippery Slopes*, „Harvard Law Review" 99(1985) nr 2, s. 361-383.

[3] Por. H. J o n a s, *Zasada odpowiedzialności. Etyka dla cywilizacji technologicznej*, tłum. M. Klimowicz, Kraków 1996, s. 70-73; t e n ż e, *Technik, Medizin und Ethik. Zur Praxis des Prinzips Verantwortung*, Frankfurt am Main 1987, s. 51n., 204n.

stawić pytanie o zasadność argumentu postulującego rezygnację z ryzykownych przedsięwzięć. Stąd tytuł artykułu: „Bioetyka i ryzyko". Zacznijmy od ryzyka.

ISTOTA I GRANICE RYZYKA

Argument „równi pochyłej" ostrzega, że działanie wyjściowe może doprowadzić – poprzez sekwencję kolejnych, związanych z nim działań – do niebezpiecznych konsekwencji[4]. Zwraca się zatem do podejmującego działanie podmiotu z prostym apelem: nie ryzykuj! Czy rezygnacja z ryzyka jest możliwa, czy też ryzyko jest nieuchronne? Sama etyka nie odpowie na pytanie o realność katastrofalnych skutków. Jeśli argument „równi pochyłej" wykorzystywany będzie na przykład w dyskusji na temat zagrożeń związanych z genetycznymi manipulacjami na ludzkim embrionie, koniecznym warunkiem uprawomocnienia argumentu okaże się odwołanie do szczegółowej wiedzy z zakresu genetyki człowieka. Argument „równi pochyłej" „skazany" jest zatem na interdyscyplinarną współpracę, w przeciwnym razie bardzo łatwo może prowadzić do stawiania arbitralnych tez nie mających pokrycia w rzeczywistości. Etyka może natomiast nakreślić ogólne zasady dopuszczalności ryzykownych działań, wcześniej musi jednak ujednoznacznić, co rozumie przez ryzyko.

Historyczną próbą rozwiązania problemu ryzykownych działań jest rzadko dzisiaj wymieniany tutioryzm, zgodnie z którym w razie wątpliwości należy wybrać drogę bezpieczniejszą. Mniej rygorystyczne systemy: probabilioryzm i ekwiprobabilioryzm dopuszczają wątpliwe działania, jeśli podejmując je podmiot może wskazać na określone (zależnie od systemu) prawdopodobieństwo słuszności ich podjęcia[5]. Sam problem ryzyka nie jest zatem problemem nowym, nowe są raczej sposoby jego rozwiązania: w tym argument „równi pochyłej". Inna jest również skala problemu: zagrożenia związane z praktycznymi zastosowaniami genetyki wykraczają daleko (czego dowiedziemy dalej) poza konkretną decyzję działającego podmiotu, ich skala przekracza indywidualny dylemat nadając też inny wymiar związanemu z nimi ryzyku. Jak zatem rozumieć istotę i obiektywność ryzyka?

Ryzyko wiąże się z prawdopodobieństwem wystąpienia szkód, stwierdzenie w danej sytuacji ryzyka musi być zatem poprzedzone umiejętnością rozróżnie-

[4] Dokładnie: w swojej przyczynowej wersji. Zazwyczaj wymienia się trzy wersje argumentu „równi pochyłej": konceptualną, przyczynową i precedensową. Rezygnuję z dokładnej analizy poszczególnych wersji argumentu, koncentrując się na jego zasadniczej idei. W sprawie poszczególnych wersji argumentu por. T. G o v i e r, *What's Wrong with Slippery Slope Arguments?*, „Canadian Journal of Philosophy" 1982, nr 2, t. 12, s. 303-316; D. W a l t o n, *Slippery Slope Arguments*, Oxford 1992.

[5] Por. J. K e l l e r, *Etyka katolicka*, Warszawa 1957, s. 256-267.

nia dobrych i złych skutków ryzykownego przedsięwzięcia[6]. Ryzyko, do którego odwołuje się argument „równi pochyłej", pretenduje dalej do obiektywności, to znaczy że nie wynika z czysto subiektywnej oceny ryzykownego wydarzenia uwarunkowanej niewiedzą, uprzedzeniami czy lękiem. Podstaw obiektywności ryzyka można upatrywać w empirycznie stwierdzonej częstości występowania ryzykownych przypadków, zakładając że ryzykowne przypadki będą wydarzeniami tego samego typu[7]. Ponieważ empiryczną płaszczyzną prowadzonej w artykule dyskusji są nowe osiągnięcia nauk biomedycznych, podane wyżej kryterium empirycznej obiektywności ryzyka ulega osłabieniu - odnosić się może jedynie do wydarzeń podobnych, a więc jedynie pośrednio związanych ze znanymi dotąd danymi empirycznymi. Ryzyko skutków ubocznych związanych z przyjmowaniem określonego leku jesteśmy w stanie zaobserwować i zmierzyć, ryzyko towarzyszące zastosowaniu nowej technologii jest dla nas „uchwytne" jedynie przez porównanie z ryzykiem podobnej, wprowadzonej już technologii[8]. Ryzyko, o którym mowa, odnosi się nadto do zagrożeń o zasięgu społecznym. O. Höffe zauważa, że wolny wybór ryzyka winien wówczas ustąpić debacie nad jego dopuszczeniem, poprzedzonej wspomnianym już gruntownym oszacowaniem rzeczywistych zagrożeń. Podane przez Höffego kryterium racjonalności ryzyka wyznaczone jest „skutecznością" ryzykownych decyzji (może się więc odnosić zarówno do subiektywnego, jak i obiektywnego ryzyka). Nakazuje ono poddać ryzykowne przedsięwzięcie bilansowi wynikającego zeń prawdopodobieństwa szkód i korzyści, akceptując ryzyko jedynie w sytuacji przewagi drugich nad pierwszymi. Wobec braku wystarczającej wiedzy o skali szkód i korzyści pozostają jeszcze dwa kryteria zastępcze: reguła maksy- i minimalizacji. Która z nich zostanie obrana, to zależy od ustosunkowania się podejmującego decyzję podmiotu do ryzyka. Wybór reguły maksymalizacji opiera się na nadziei na pomyślny przebieg zdarzeń i próbie maksymalizacji związanego

---

[6] O. Höffe proponuje, by dla wyjaśnienia, czym jest ryzyko, poddać analizie takie pojęcia, jak: szansa, prawdopodobieństwo, niebezpieczeństwo i niepewność. Szansę definiuje Höffe jako możliwe korzyści, niebezpieczeństwo - jako grożące szkody. Zdaniem J. Nidy-Rümelina niebezpieczeństwo należy wyraźnie odróżnić od ryzyka. Wprawdzie tam, gdzie nie ma niebezpieczeństwa, nie ma również ryzyka, ale nie każde niebezpieczeństwo oznacza ryzyko. Niebezpieczeństwo jest potencjalną przyczyną szkód, tzn. istnieje możliwość jego zażegnania. Ryzyko pojawia się natomiast tam, gdzie prawdopodobieństwo przemawia za wystąpieniem szkód. Na element prawdopodobieństwa związany z ryzykiem zwraca uwagę również Höffe, w przeciwieństwie do Nidy-Rümelina odnosi jednak ryzyko zarówno do prawdopodobieństwa wystąpienia szkód, jak i korzyści. Nida-Rümelin uznaje za ryzykowne jedynie prawdopodobieństwo wystąpienia złych skutków. Por. O. H ö f f e, *Moral als Preis der Moderne. Ein Versuch über Wissenschaft, Technik und Umwelt*, Frankfurt am Main 1993, s. 74-80; J. N i d a-R ü m e l i n, *Ethik des Risikos*, w: *Angewandte Ethik. Die Bereichsethiken und ihre theoretische Fundierung*, red. J. Nida-Rümelin, Frankfurt am Main 1993, s. 809-810.

[7] Por. N i d a-R ü m e l i n, dz. cyt., s. 811.

[8] Ryzyko, na które powołuje się argument „równi pochyłej", nie jest ryzykiem skutków ubocznych, lecz wynikiem sekwencji zdarzeń.

z nimi dobra. Podmiot obierający regułę minimalizacji zastanawiać się będzie na tym, jak w niepomyślnym biegu wydarzeń odnaleźć go możliwie najwięcej. Pierwsza z wymienionych reguł „stawia na ryzyko", druga (zwana również strategią unikania katastrofy) stara się go uniknąć. Poprzestanie w próbie kwalifikacji ryzyka jedynie na wymienionych regułach mogłoby prowadzić do czysto subiektywnej oceny ryzykownej sytuacji. Höffe proponuje stąd jeszcze jedno pretendujące do obiektywności kryterium, wyznaczone rangą stawianych pod rozwagę ryzykownych spraw: jeśli sprawy te są życiowo doniosłe, radzi podwoić ostrożność, jeśli ich funkcją jest jedynie uprzyjemnianie życia, należałoby raczej z nich zrezygnować[9]. Reasumując, obiektywność ryzyka domaga się formalnej i merytorycznej racji dla jego dopuszczenia. Jak się mają wyłożone wyżej kryteria ryzyka do interesującego nas argumentu „równi pochyłej"?

Po pierwsze, uprawomocnienie ryzyka zależy od stopnia i skali ryzykownych konsekwencji. Działanie o znikomym ryzyku nie wzbudza moralnych kontrowersji, jego rozważanie nie będzie tym samym „atutem" argumentu „równi pochyłej". Dylematy związane z ryzykownym działaniem pojawią się wówczas, gdy kwantytatywnie bądź kwalitatywnie przekraczać będzie ono „granicę bezpieczeństwa". Dla bioetyki granicą taką będzie ostatecznie ludzkie życie. Dalej – skoro ryzykownym działaniom towarzyszy niepełna wiedza o możliwych konsekwencjach działania (inaczej nie mielibyśmy do czynienia z ryzykiem), argument „równi pochyłej" odwołuje się do skutków prawdopodobnych. Jakakolwiek ocena ryzyka jest zawsze oceną jedynie możliwych, a nie pewnych skutków. Postulując, że należy zaprzestać działania C_0, ponieważ może doprowadzić do wywołującego katastrofalne skutki C_n, obrońca argumentu nie może dowieść, że C_0 rzeczywiście doprowadzi do C_n. Może jedynie wskazać na realność wynikania C_n. Mamy zatem do czynienia z wnioskowaniem uprawdopodobniającym, odmianą wnioskowania analogicznego, w którym na podstawie znajomości ryzykownego potencjału przypadku C_0, uznanego za dopuszczalny wyjątek od reguły R i sekwencji przypadków C_0, C_1, ..., C_{n-1} (połączonych wnioskowaniem z analogii) prowadzących ostatecznie do wywołującego katastrofalne skutki C_n, wnioskuje się o rezygnacji z dopuszczenia C_0. Nie jest to typ rozumowania dedukcyjnie wiążącego, lecz przypuszczalnie wiążącego. Domniemanie o pojawieniu się katastrofalnego C_n, a co za tym idzie i argument „równi pochyłej" nie muszą być jednak pozbawione racjonalności, jeśli tylko wykaże się realność zagrożeń. W argumencie „równi pochyłej" nie chodzi wszak o straszenie „na wyrost" katastrofalnymi skutkami, lecz o ostrzeżenie przed realnie prawdopodobnymi konsekwencjami. Autorzy uznający za zasadne odwoływanie się do argumentu „równi pochyłej"[10] zgodnie podkreślają, że warunki poprawności wnioskowania to prawdopodobieństwo pojawie-

[9] Por. H ö f f e, dz. cyt., s. 74-80.

[10] Dokładnie: uznający za zasadną określoną, empiryczną wersję tego argumentu.

nia się negatywnych konsekwencji i określony motyw skłaniający podmiot do przejścia od C_0 do C_n. Prawdopodobne jest również, że z chwilą wejścia na równię zatrzymanie rozpoczętego procesu – i zarazem uniknięcie niebezpiecznych konsekwencji – będzie już niemożliwe[11]. „Pochyłość" równi okazuje się z jednej strony wywołana realnością prawdopodobnych skutków, z drugiej zaś wewnętrzną logiką przyzwolenia na ryzykowne skutki, ugruntowaną w psychologiczno-moralnym nastawieniu podejmującego ryzyko podmiotu. Owo nastawienie sprawia, że każdy kolejny krok – w miarę postępu na równi – jest coraz łatwiejszy, a związane z nim ryzyko powoli traci znamiona katastrofy. Skoncentrujmy się najpierw na realności zagrożeń. Obiektywność ryzyka „przekłada" się bowiem na realny obszar związanych z nim zagrożeń.

REALNOŚĆ RYZYKA

Dyskusje we współczesnej bioetyce, w których szczególnie często pojawia się argument „równi pochyłej", dotyczą eutanazji, metody zapłodnienia in vitro i terapii genetycznej. Dla wykazania realności zagrożeń skoncentruję się na analizie sekwencji przypadków wywołanych wprowadzeniem metody zapłodnienia in vitro. Nie będę się odwoływać do zagrożeń natury wyłącznie medycznej: zagrożenia takie istnieją, mogą mieć one jednak charakter przejściowy, zależny od postępu techniki medycznej (np. technika pobierania dojrzałych komórek jajowych za pomocą laparoskopu). Związane z nimi ryzyko ma charakter bardziej pragmatyczny niż etyczny. Znacznie poważniejsze wydają się natomiast sekwencje zdarzeń prowadzące do coraz to głębszych ingerencji w naturę człowieka.

Zanim w roku 1978 urodziło się pierwsze dziecko poczęte metodą zapłodnienia in vitro, wielu komentatorów sukcesu ostrzegało, że jest to „równia pochyła" w kierunku manipulacji na ludzkim embrionie z techniką klonowania włącznie[12]. Dr R. G. Edwards, jeden z autorów pierwszego sukcesu zapłodnienia pozaustrojowego, zdecydowanie odrzucił jednak realność jakichkolwiek zagrożeń związanych z techniką zapłodnienia in vitro. Argument „równi pochyłej" grzeszy, w jego przekonaniu, zbyt pospiesznym wyciąganiem wniosków, a cała jego struktura nie wytrzymuje krytyki. Jeśli traktować go poważ-

[11] Por. B. I. B e a u f o r t, *Op weg naar het einde?*, w: *Euthanasie: Knelpunte in een discussie*, red. G. A. van der Wal, Ambo 1987, s. 21n.; W. van der B u r g, *The Slippery Slope Argument*, „Ethics" 1991, nr 102, s. 60-61; B. W i l l i a m s, *Which Slopes are Slippery?*, w: *Moral Dilemmas in Modern Medicine*, red. M. Lockwood, New York 1985, s. 132-133.

[12] Por. L. K a s s, *Babies by Means of in Vitro Fertilization: Unethical Experiments on the Unborn?*, „New England Journal of Medicine" 1971, nr 285, s. 1174-1179; t e n ż e, *The New Biology: What Price Relieving Man's Estate?*, „Science" 1971, nr 174, s. 779-788; P. R a m s e y, *Shall We „Reproduce"?*, „Journal of the American Medical Association" 1972, nr 220, s. 1484.

nie, fizyka nuklearna nieuchronnie prowadzi do zbudowania bomby atomowej, wynalezienie elektryczności – do krzesła elektrycznego, a transport powietrzny – do powstania grup przestępczych żądających okupu za uprowadzony samolot[13]. Czy rzeczywiście?

W momencie wprowadzenia programu zapłodnienia in vitro metoda ta traktowana była jako ostatnia szansa dla niepłodnych małżeństw pragnących posiadać własne biologicznie dziecko. „Klasyczna" metoda zapłodnienia in vitro ulegała stosunkowo szybko dalszym modyfikacjom. W roku 1983 w Melbourne urodziło się pierwsze dziecko z zamrożonego zarodka. Zamrażanie stało się sposobem przechowywania nadliczbowych, nie implantowanych do organizmu kobiety embrionów. W razie nieudanej implantacji zabieg można było ponowić bez powtórnego poddawania kobiety kuracji hormonalnej. Niska efektywność metody stała się powodem rutynowego przenoszenia do macicy kobiety kilku zarodków. W przypadku wywołania nie chcianej ciąży mnogiej wprowadzono selektywną „redukcję" poczętych dzieci[14]. Równocześnie pojawił się problem dopuszczalności badań na embrionach, zarówno w celach naukowych, jak i terapeutycznych. Pierwsze sukcesy diagnostyki preimplantacyjnej pozwalają dzisiaj na zdiagnozowanie embrionu jeszcze przed transferem do organizmu matki i umożliwiają wstępną selekcję przeznaczonych do implantacji embrionów[15]. Nadliczbowe embriony – zarówno bezpośrednio po zapłodnieniu, jak i po uprzednim poddaniu procesowi zamrażania – mogą być niszczone lub stać się przedmiotem kolejnych manipulacji związanych z różnorodnymi sposobami transferu do organizmu kobiety. Instytucja macierzyństwa zastępczego umożliwia skorzystanie z usług „matki nosicielki" w sytuacji, gdy biologiczna matka nie może bądź nie chce przeżywać okresu ciąży. „Matka nosicielka" może być dawczynią komórki jajowej, może też być obca genetycznie w stosunku do noszonego w okresie ciąży dziecka[16]. Możliwe też są różnorodne

---

[13] Por. R. G. E d w a r d s, *Fertilization of Human Eggs in Vitro: A Defense*, w: *The Ethics of Reproductive Technology*, red. K. D. Alpern, New York 1992, s. 76.

[14] Por. M. R e i c h l i n, *Die in-vitro-Fertilisation (IVF) im Kreuzfeuer*, w: *Der Status des Embryos. Eine interdisziplinare Auseinandersetzung mit dem Beginn des menschlichen Lebens*, wyd. Institut für Medizinische Anthropologie und Bioethik, Wien 1989, s. 112-116.

[15] Por. R. S ł o m s k i, J. K w i a t k o w s k a, H. C h l e b o w s k a, *Diagnostyka molekularna*, w: *Nowe tendencje w biologii molekularnej i inżynierii genetycznej oraz medycynie*, red. J. Barciszewski, K. Łastowski, T. Twardowski, t. 2, Poznań 1996, s. 315-333.

[16] T. A. Shannon poszczególne „kombinacje" macierzyństwa dzieli na siedem kategorii: 1. matka genetyczna – dawczyni dojrzałej komórki jajowej; 2. matka nosicielka – ta, która godzi się na implantację obcego embrionu i rodzi dziecko; 3. matka wychowawczyni – opiekuje się dzieckiem po urodzeniu; 4. matka genetyczna nosicielka – dostarcza komórki jajowej i rodzi dziecko, ale nie opiekuje się nim po urodzeniu; 5. matka genetyczna wychowawczyni – dawczyni komórki jajowej i wychowawczyni po urodzeniu, nie rodzi jednak dziecka; 6. matka nosicielka wychowawczyni – rodzi dziecko i opiekuje się nim po urodzeniu, ale nie jest dawczynią komórki jajowej; 7. pełne macierzyństwo – matka genetyczna, nosicielka i zarazem wychowawczyni. Por. t e n ż e, *Surrogate Motherhood: the Ethics of Using Human Beings*, New York 1988, s. 80. Por. też: A. van N i e k e r k,

kombinacje genetycznego ojcostwa dzięki praktyce sztucznej inseminacji. Dalsze projekty (na razie jedynie projekty) to możliwość genetycznej terapii ludzkiego embrionu oraz ingerencji w genotyp embrionu polegających na „wzmocnieniu" określonych cech. Na badania te brak na razie oficjalnej zgody; na przeszkodzie stoją trudności natury technologicznej i obecny stan wiedzy, nie pozwalający jeszcze na przewidzenie konsekwencji zmian wprowadzonych w genotypie embrionu. Nie brak natomiast entuzjastów uprawomocnienia tych badań, uzasadniających swoje stanowisko ich skutecznością w eliminowaniu genetycznych chorób i naszą odpowiedzialnością za pulę genetyczną przyszłych pokoleń[17]. W. Gardner dowodzi, że podobieństwo kolejnych technik – terapii i „wzmocnienia" sprawi, że w momencie, gdy staną się one możliwe, sprzeciw etyków odnośnie do tych ostatnich ucichnie. Dodatkowo sprzyjać temu będzie społeczna i polityczna presja wywołana zarówno konkurencją między rodzicami, jak i między całymi narodami. „Równia pochyła" może osiągnąć, zdaniem Gardnera, siłę lawiny[18].

Metoda zapłodnienia in vitro umożliwia w końcu klonowanie człowieka – przeciwko tej formie aseksualnego „rodzenia" istot ludzkich wysunięto w ciągu ostatniego roku niezmiernie dużo protestów, tak etycznych, jak i prawnych. I znów obok zdecydowanych protestów wyczytać można głosy przyzwolenia motywowane wyraźnymi, zdaniem niektórych, korzyściami: możliwością posiadania „własnego genetycznie" dziecka przez bezpłodne pary, uniknięcia chorób genetycznych, „zdobycia" genetycznie identycznego arsenału „części zamiennych"[19]. Nie tak dawno – pisze L. Kass – argument „równi pochyłej" używany był do wyrażania sprzeciwu wobec metod sztucznej inseminacji i metody zapłodnienia in vitro. Argumentowano, że metody te mogą doprowadzić do przyzwolenia na praktyki eugeniki pozytywnej z klonowaniem człowieka włącznie. Oponenci uspokajali, że potrafią rozróżnić metody sztucznej reprodukcji od eugenicznych ingerencji. Dzisiaj skłonni są jednak usprawiedliwiać metody klonowania, a sama „równia" przesunęła się dalej, w kierunku hodowli zarodka poza organizmem matki i eugenicznych modyfikacji genotypu[20]. J. Harris, dyskutujący z argumentami contra klonowaniu, nie widzi racji od-

---

L. van Z y l, *The Ethics of Surrogacy: Women's Reproductive Labour*, „Journal of Medical Ethics" 1995, nr 21, s. 345; J. M. V a r a u t, *Możliwe lecz zakazane*, tłum. S. Szwabski, Warszawa 1996, s. 56.

[17] Por. R. V. L e b o, M. S. G o l b u s, *Scientific and Ethical Considerations in Human Gene Therapy*, „Baillière's Clinical Obstetrics and Gynaecology" 1991, t. 5, nr 3, s. 697-713; R. M u n s o n, L. H. D a v i s, *Germ-Line Gene Therapy and the Medical Imperative*, „Kennedy Institute of Ethics Journal" 1992, nr 2, s. 137-158; B. K. Z i m m e r m a n, *Human Germ-Line Therapy: The Case for its Development and Use*, „The Journal of Medicine and Philosophy" 1991, nr 16, s. 594-612.

[18] Por. W. G a r d n e r, *Can Human Genetic Enhancement Be Prohibited?*, „The Journal of Medicine and Philosophy" 1995, nr 20, s. 79.

[19] Por. J. H a r r i s, „Goodbye Dolly?" The Ethics of Human Cloning, „Journal of Medical Ethics" 1997, nr 23, s. 353-360.

[20] Por. L. K a s s, *The Wisdom of Repugnance*, „The New Republic", 2 June 1997, s. 24.

rzucenia klonowania w sytuacji wcześniejszego przyzwolenia na metodę zapłodnienia in vitro. W istocie, twierdzi autor, między obu praktykami nie ma większych różnic[21]. Wniosek Harrisa wskazuje na swoistą łatwość akceptowania coraz to wyższych „pięter" genetycznych interwencji: wpływa na to ich wzajemne, techniczne uzależnienie. Domagając się moralnego przyzwolenia na technikę klonowania Harris nie wymienia argumentu „równi pochyłej". Znajomość struktury argumentu okazuje się nie być potrzebna, by uznać przyzwolenie na metodę zapłodnienia in vitro za pierwszy krok na drodze kreowania nowej rzeczywistości ludzkiej prokreacji, co dodatkowo wskazuje, że argumentacja „równi pochyłej" nie jest strukturą abstrakcyjną, lecz odwołuje się do moralnej intuicji.

KONSEKWENCJE RYZYKA

Czy jeśli na podstawie przedstawionej wyżej sekwencji zdarzeń entuzjasta wykorzystania wszelkich możliwych technik współczesnej genetyki uzna, że argument „równi pochyłej" odnosić się może do realnego ryzyka, wystarczy mu to, by ostrzeżenie „nie ryzykuj" uznać za moralnie wiążące? Nie sądzę. Ryzyko samo w sobie jest bowiem pojęciem treściowo pustym, a poparte wizją realnych zagrożeń domaga się dalszych racji przemawiających „za" bądź „przeciw" jego podjęciu. Świadomość realnego ryzyka związanego ze zdobyciem ośmiotysięcznika w Himalajach lub wyprawą w kosmos stanowi rację konieczną, ale jeszcze nie wystarczającą, by podjąć decyzję o dopuszczeniu działania, względnie o wycofaniu się z niego. Wysoce ryzykowne akcje grup ratowniczych kojarzą się z bohaterstwem, a nie mniej ryzykowne wyczyny kierowców Formuły I z brawurą. Podane przez Höffego reguły maksy- i minimalizacji ryzyka przedstawiają dwie możliwe opcje w podejmowaniu ryzykownych działań, nie zawierają natomiast elementu normatywnego. Dopiero ranga „ryzykowanych spraw" pozwala, jak zauważa Höffe, na obiektywną ocenę ryzykownych przedsięwzięć. Odsyła nas ona do moralnej oceny konsekwencji poniesionego ryzyka. Czy argument „równi pochyłej" pomaga nam w moralnej ocenie ryzykownych działań?

Kiedy formalną strukturę interesującego nas argumentu odniesiemy do zagrożeń związanych z praktycznym zastosowaniem osiągnięć współczesnej genetyki, możemy przyznać, że ryzyko kolejnych, coraz głębiej sięgających w naturę człowieka ingerencji, jest nie tylko realne, ale i wysoce prawdopodobne. Przekonuje nas o tym doświadczenie, zarówno związane wprost z paradygmatem rozwoju i wolności nauki, jak i z wewnętrznymi predyspozycjami człowieka dążącego do odkrywania i wykorzystywania tajemnic natury. Oba

[21] Por. H a r r i s, dz. cyt., s. 354-357.

wymiary zbiegają się zresztą w wolnej decyzji człowieka, nauka nie jest bowiem samoczynnym procesem, to człowiek nadaje jej kierunek i tempo. Trudno zgodzić się z cytowanym już Jonasem, że technologie „przesuwają się" same z poziomu laboratoryjnych doświadczeń na poziom zastosowań[22]. Nieuchronność nie mieści się w pojęciu ryzyka, chociaż samo ryzyko często jest nieuchronne. Formalna struktura argumentu „równi pochyłej", oparta na prawdopodobieństwie wynikania skutków, nie pozwala na odwoływanie się do nieuchronności. Argument ostrzega, ale nie wyrokuje.

Ostrzeżenia: „nie ryzykuj" nie można uzasadniać argumentem: „bo to ryzykowne". Wskazując na realność ryzyka wskazuje się – zgodnie z rozróżnieniami przyjętymi przez Höffego – na realność zagrożeń. Rezygnację z ryzykownych działań w obliczu realności zagrożeń mierzy się natomiast słusznością stojących za rezygnacją racji. Jak już zauważyliśmy, dla bioetyki racją tą jest ostatecznie wartość ludzkiego życia. Jeśli stoimy na stanowisku, zgodnie z którym od momentu poczęcia mamy do czynienia z ludzką osobą, której życie od tegoż momentu stanowi szczególną wartość, ryzykowny potencjał metody zapłodnienia in vitro będzie stanowił wystarczającą rację, by już w punkcie wyjścia zrezygnować z działania. Porządek dyskusji wymagałby w tym miejscu podania racji, dla których ingerencja w naturę człowieka miałaby zarazem naruszać dobro osoby, a jako taka być moralnie niedozwolona. Tu niech mi będzie wolno poprzestać na stwierdzeniu, że ingerencje biomedyczne wykraczają poza moralnie dozwolony terapeutyczny status, gdy naruszają – wykraczając poza samą korektę – strukturę psychofizyczną człowieka w tych miejscach, w których wypowiada się on przez nią jako osoba rozumna.

Akceptacja metody zapłodnienia in vitro zakłada inną opcję: przesunięcie momentu „uosobienia" embrionu na późniejsze stadia rozwojowe. Zwolennik takiej opcji nie będzie dostrzegał sensowności ostrzegania przed rzekomymi zagrożeniami. Metoda zapłodnienia in vitro będzie dla niego miała w tym momencie równie ryzykowny potencjał, jak jazda samochodem, która może wprawdzie zakończyć się kraksą, ale na tej podstawie nikt nie likwiduje transportu samochodowego. Jeśli kolejne, coraz głębiej ingerujące w naturę ludzką manipulacje genetyczne wydadzą mu się na jakimś etapie wystarczająco niepokojące, aby zrezygnować z ich praktykowania, będzie musiał znaleźć inną rację uzasadniającą ich zaprzestanie. Brak fundamentu moralnego zastępowany jest wówczas najczęściej fundamentem prawnym. Zauważmy jednak, że rozwiązania prawne bywają rozwiązaniami pozornymi, jeżeli nie są oparte na innym niż samo prawo fundamencie. Okazują się bowiem arbitralne, a jako takie łatwe do przesunięcia o krok dalej. Można przypuszczać, że odrzucenie argumentu „równi pochyłej" wywoła wówczas innego rodzaju mechanizm

[22] Por. J o n a s, dz. cyt., s. 70-73.

„równi pochyłej" – płaszczyzna jego działania zmieni się jedynie z etycznej na prawną.

Reasumując, podkreślmy, że świadomość realnych zagrożeń wystarcza do uprawomocnienia argumentu. Racje uzasadniające realność zagrożeń są tutaj mocniejsze od samego argumentu, wynikają bowiem z etycznych pryncypiów teorii, na podstawie której argument „równi pochyłej" jest przywoływany. Bez powołania się na kryterium moralności działania nie sposób bowiem podważyć moralnej dopuszczalności pierwszego kroku na równi. Kiedy R. G. Edwards kwestionuje argumentację „równi pochyłej" powołując się na skutki wynalezienia elektryczności i odkrycia zasad fizyki nuklearnej, wskazuje w punkcie wyjścia na elementy moralnie neutralne, podczas gdy argument „równi pochyłej" opiera się na „logice wyjątków" w tym sensie, że odnosi się do działań, które już w punkcie wyjścia są moralnie wątpliwe. Z tego właśnie powodu mowa tu o „dopuszczeniu" działania wyjściowego – nie tylko jego dalsze konsekwencje, ale i ono samo jest już bowiem ryzykowne.

RYZYKO KONSEKWENCJI

Szereg idiomatycznych określeń odnoszonych do argumentu „równi pochyłej" w literaturze anglojęzycznej: the camel's nose in the tent, a foot in the door, the thin edge of the wedge, the primrose path[23], wskazuje na swoiste ryzyko wiążące się z dopuszczeniem pojedynczego, na pozór niewinnego działania. Uznanie działania wyjściowego *A* za dopuszczone wskazuje na jego status quo: albo działanie to było do tej pory zakazane, ale zadecydowano, że winno być jednak dopuszczone (np. dopuszczenie aborcji), albo *A* jest zupełnie nowym przypadkiem i jego moralny status nie został jeszcze wyraźnie określony (np. terapia genetyczna)[24]. Zauważmy, że termin „dopuszczony" odniesiony jest tutaj wprost do działania, a nie do jego skutków. Rzecz warta podkreślenia, ponieważ mianem „skutków dopuszczonych" określa się również przewidywane, jakkolwiek nie zamierzone wprost skutki działania[25]. Dopuszczone działanie, które staje się zarazem pierwszym krokiem na równi, jest natomiast bez wątpienia wprost zamierzone. Jak zatem rozumieć bliżej dopuszczenie *A*?

Wypada odwołać się ponownie do normy moralności, działanie jest bowiem „dopuszczone" w ramach wynikających z niej norm moralnych. Ponieważ normy etyki, z pozycji której odnoszę się do dyskutowanego argumentu, pretendują do niezmienności, zmiana moralnego statusu działania wyjściowego

[23] Por. Schauer, dz. cyt., s. 361; S. Gorowitz, *Progeny, Progress, and Primrose Paths*, w: *The Ethics of Reproductive Technology*, red. K. D. Alpern, New York 1992, s. 117; T. L. Beauchamp, J. F. Childress, *Principles of Biomedical Ethics*, New York 1994.

[24] Por. Van der Burg, dz. cyt., s. 55.

[25] Problemem skutków dopuszczonych zajmuje się tzw. zasada podwójnego skutku.

A z „zakazanego" na „dopuszczony" jest praktycznie niemożliwa, wyjąwszy sytuacje, kiedy norma (a zatem i ocena *A*) została źle odczytana. Powód zmiany moralnej oceny *A* nie leży jednak wówczas w naturze samej normy, ale w jej odczytaniu przez konkretny podmiot. Nietrafna interpretacja moralnego statusu *A* nie musi się nadto łączyć z niepewnością lub z wątpliwościami odnośnie do ocenianego działania. W sytuacji, gdy podejmujący decyzję o działaniu podmiot pewien jest oceny *A*, działanie nie będzie naznaczone ryzykiem, a problem argumentu „równi pochyłej" w ogóle się nie pojawi. Dopiero, gdy „dopuszczeniu" *A* towarzyszyć będzie świadomość odstępstwa od obowiązującej normy, będzie miało ono charakter wyjątku, uznanego jednak przez dany podmiot za wyjątek uprawniony. Przed ryzykiem konsekwencji dopuszczenia wyjątku *A* ostrzega argument „równi pochyłej" – konsekwencją owego ryzyka może się bowiem okazać cała sekwencja wyjątków, które trudno nie uznać za usprawiedliwione na mocy wewnętrznej spójności teorii[26]. Logika, do której odwołuje się argumentacja, nie jest więc jedynie logiką realnego domniemania, ale również logiką wewnętrznej spójności teorii. Zauważmy nadto, że jeśli nie żywimy żadnych wątpliwości co do tego, że dopuszczenie wątpliwego moralnie *A* doprowadzi do *B*, dyskusja nad dopuszczeniem *A* nie dotyczy już argumentu „równi pochyłej", ale Kantowskiej zasady uniwersalizacji[27]. Niepewność związana z ryzykiem jest nieodłącznym elementem argumentu „równi pochyłej".

Czy „dopuszczenie" *A* może wiązać się z „nowością" problemu i z towarzyszącym mu z konieczności brakiem sprecyzowanego stanowiska? Stanowiska etyczne pojawiają się w następstwie nowych osiągnięć nauk biomedycznych. Dopiero możliwość terapii genetycznej wywołuje dyskusję nad jej dopuszczalnością – nie odwrotnie. Nie znaczy to, że rozstrzygnięcie kwestii terapii genetycznej jest czysto autonomiczne, powstaje bowiem na kanwie ogólnych rozstrzygnięć przyjętych przez daną teorię etyczną. Jeśli zasadą fundamentalną jest dobro osoby, pojawiające się wraz z rozwojem nauki sporne kwestie będą weryfikowane pod kątem realizowania tegoż dobra. Nie chcę tutaj sugerować, jakoby rozstrzygnięcia te były łatwe, pragnę jednak podkreślić, że etyk stojący wobec coraz to nowych wyzwań współczesnej nauki nie jest bezradny, dysponuje bowiem uprzednim kryterium, które musi jedynie „przełożyć" na nową sytuację. Wahanie moralisty zmagającego się nad wykładnią „biomedycznych nowości" wydaje się zrozumiałe, jakkolwiek dopuszczanie ingerencji budzą-

---

[26] Problem ten można by rozważać również w kontekście społecznego przyzwolenia na *A* i wynikających stąd społecznych mechanizmów zgody na *B*. Kwestia ta mieści się na granicy etyki i socjologii moralności. Nie podejmuję jej z uwagi na ramy artykułu, co nie znaczy, że nie dostrzegam jej wagi.

[27] Por. Van der B u r g, dz. cyt., s. 56; W i l l i a m s, dz. cyt., s. 127. Zgodnie z zasadą uniwersalizacji działanie, które zazwyczaj powoduje złe skutki, nie powinno być moralnie dozwolone.

cych moralne wątpliwości co do naruszenia przez nie dobra osoby winno być uznane za karygodne. Dlaczego?

Miejmy świadomość, że nikt nie dopuszcza ryzykownych przedsięwzięć dla samego ryzyka, a niepewności towarzyszy z reguły przewidywana korzyść. Autorzy dyskutujący nad moralną dopuszczalnością terapii genetycznej linii zarodkowych (obejmującej gamety i wczesne stadia embrionalne) zwracają uwagę na przykład na korzyść związaną z dziedziczeniem wprowadzonej korekty genetycznej: w ten sposób można by stopniowo wyeliminować geny chorobotwórcze z populacji. Czy zatem nie jest tak, że końcowy efekt wart jest ryzyka? Przedmiotem ryzyka nie jest tutaj nowa technologia (nie dyskutujemy czysto pragmatycznego ryzyka), ale życie ludzkiej osoby. Gdy od momentu poczęcia uznajemy jego absolutną wartość, jakiekolwiek próby tłumaczenia naruszenia tej wartości ewentualnymi, przyszłymi korzyściami, nawet w skali całej populacji, są równoznaczne z przyjęciem stanowiska utylitarnego, zezwalającego na poświęcenie jednostki dla dobra ogółu. Oceny moralne nie opierają się na logice trójwartościowej, orzekają o dobru bądź o złu. Nieco naiwne i zarozumiałe byłoby jednak twierdzenie, że wszelkie sytuacje życiowe dają się łatwo zakwalifikować jako białe bądź czarne. Swoisty dramatyzm moralnych wyborów niejednokrotnie spędza nam sen z powiek, a niepewność i związane z nią moralne dylematy aż nadto przekonują nas o istnieniu „szarej strefy": obszaru moralnego wartościowania, w obrębie którego trudno o jednoznaczne oceny. Osiągnięcia współczesnej nauki dlatego tak często podpadają pod obszar „szarej strefy", że konsekwencje ich zastosowań nie są jeszcze do końca rozpoznane. „Szara strefa" nie jest jednak moralnie neutralna. Ryzyko ma bowiem granice i do nich właśnie odwołuje się argument „równi pochyłej". Umieszczony w kontekście realnych zagrożeń i traktowany z właściwą mu wewnętrzną logiką bardziej przypomina apel do roztropności niż argumentum ad auditorem, ad baculinum czy ad ignorantiam.

RYZYKO I KONSEKWENCJALIZM

Na koniec wróćmy jeszcze na chwilę do problemu granic ryzyka. Analizując konsekwencje ryzyka uznaliśmy, że dopiero ranga „ryzykowanych spraw" pozwala na obiektywną jego ocenę. Jeśli zatem ryzyko dotyczy wprost zagrożeń ludzkiego życia, należałoby – zgodnie z argumentacją „równi pochyłej" – zaniechać działania. Uważny czytelnik zauważył jednak zapewne, że traktując o ryzyku zagrożenia życia odnosiliśmy je cały czas do osoby – przedmiotu eksperymentów biomedycznych. W merytorycznym kontekście dyskusji jest to zrozumiałe, w przeważającej liczbie kontrowersyjnych przypadków: technik sztucznej reprodukcji, terapii genetycznej i klonowania, przedmiotem genetycznych ingerencji jest ludzki embrion. Pojawia się jednak pytanie: czy apel

„nie ryzykuj" w równej mierze odnosić się może do osoby – przedmiotu ryzykownych działań, jak również do osoby, która sama ponosi skutki ryzykownych decyzji? Innymi słowy: czy wykluczenie narażania życia innych jest równoznaczne z wykluczeniem narażania własnego życia?

Istnieje zasadnicza różnica między ryzykiem podejmowanym względem samego siebie a ryzykiem, jakiemu poddawana jest przez nas druga osoba[28]. Kiedy mówimy o ryzykownych dla życia działaniach prowadzonych przez grupy ratownictwa górniczego czy wysokogórskiego i ryzykownych dla życia metodach in vitro, dotykamy w istocie dwóch różnych aspektów problemu. Oba aspekty podlegają jednak temu samemu kryterium moralności. Z chwilą, gdy ryzyko „mierzymy" jedynie konsekwencjami (konkretnie: zagrażającymi życiu skutkami) – jak to czyni konsekwencjalizm – należałoby wykluczyć nie tylko eksperymenty na embrionie, ale i narażanie własnego życia, jeśli nie można oczekiwać, że w ostatecznym bilansie działania korzyści przeważą szkody. Jeśli usprawiedliwiamy, a nawet podziwiamy narażanie własnego życia w obronie zdrowia i życia drugich (np. opiekę nad śmiertelnie zarażonymi), znaczy to, że oceniając ryzyko nie bierzemy pod uwagę jedynie konsekwencji. Podobnie rezygnujemy z przeliczania korzyści, jakie mogłyby przynieść przeprowadzane na embrionach eksperymenty, dochodząc wszakże do odmiennego niż przy narażaniu życia w obronie drugich wniosku – nie znajdujemy racji usprawiedliwiającej tego rodzaju eksperymenty. Rzecz ta warta jest podkreślenia. Jeśli bowiem argument „równi pochyłej" opiera się na jakimś oszacowaniu ryzyka, jego wartość jest zależna od kryterium tegoż oszacowania. Konsekwencjalny rachunek ryzyka, to znaczy rachunek biorący pod uwagę jedynie jego skutki w skali globalnej, byłby w istocie ostrzeżeniem przed szkodami, których w danym momencie nie sposób zrekompensować, nie wykluczałby natomiast ryzyka, które – mimo towarzyszących mu strat – może przynieść korzyści rekompensujące je, a nawet znacznie przewyższające poniesione straty. Rachunek ten nie bierze pod uwagę, że podmiot ryzykujący życie może mieć na uwadze dobro, którego skalkulować nie sposób – narażanie życia w obronie słuszności wyznawanej idei jest tego najwymowniejszym przykładem.

Reasumując, nie tylko wskazane przez Höffego reguły mini- i maksymalizacji ryzyka, ale nawet uwzględnienie rangi „ryzykowanych spraw" nie wystarcza, by ustrzec się przed wyłącznie kwantytatywnym, a więc w istocie pozamoralnym stosunkiem do ludzkiego życia. Uznając zasadność odwoływania się do argumentu „równi pochyłej" przy zachowaniu wskazanych w artykule warunków (weryfikacji ryzyka, realnego prawdopodobieństwa pojawienia się złych skutków oraz moralnie wątpliwego punktu „wejścia na równię"), umieszczam go zatem poza konsekwencjalnym schematem oceny ryzyka. Nie istnieje korzyść, która mogłaby usprawiedliwić narażanie wprost życia drugiego człowie-

[28] Por. N i d a-R ü m e l i n, dz. cyt., s. 819.

ka na śmierć. Istnieją natomiast cele – i stojące za nimi korzyści – które mogą usprawiedliwić narażanie wprost własnego życia. Kontynuacja tej niezwykle doniosłej dla etyki personalistycznej tezy wymagałaby odrębnego artykułu wykraczając tym samym poza nakreślony tematem obszar refleksji, poprzestaję zatem jedynie na jej postawieniu.